

Premiera "Ostatniego demona" w Teatrze Osterwy

W Kraśniku biedny Żyd podszył się za demona i wśliznął do łóżka nagiej Tajbele. W Tyszowcach ostatni demon chciał sprowadzić na złą drogę rabina. W Osterwie Witold Dąbrowski opowiedział prostą historię o miłości. Przy pomocy dwóch reflektorów, jednego krzesła i klarnetu. Pokazał zaginiony świat z perspektywy małego miasteczka. Tak małego, że kiedy przejeżdża przez nie fura i koń jest na rynku, to tylne koła fury sięgają rogatek.

Gdy piszesz, nie próbuj wyjaśniać. Gdy mówisz, że chłopak zakochał się w dziewczynie, nie próbuj wyjaśniać czytelnikowi, dlaczego on się zakochał; czytelnik wie równie dużo albo i więcej o miłości... Po prostu opowiadaj. Możesz bowiem znać takie historie, których on nie zna, ale o życiu wiesz nie więcej od innych". Kiedy Singer pisał swoje mistrzowskie opowiadania, trzymał się tego credo. To samo zrobił Tomasz Pietrasiewicz, reżyser "Ostatniego demona".

W pierwszej części spektaklu, zagranego na dużej scenie teatru Osterwy - Dąbrowski opowiedział wzruszającą historię biednego, nic nieznaczącego pomocnika nauczyciela w chederze. Biedak po cichu kochał się w młodej Tajbele. Kiedy opuścił ją mąż, Hurmizasz zakochał się jeszcze bardziej.

Pewnego wieczoru przypadkowo zobaczył nagą Tajbele w łóżku, wśliznął się do sypialni przez okno, podszył się pod demona i zaspokoił pożądliwe pragnienie. I tak zostało na dłużej. Z czasem Tajbele pokochała demona. Pewnego razu demon nie przyszedł. Za trzy dni stęskniona Tajbele zobaczyła pogrzeb. I poznała nagie stopy kochanka. Prosta historia o miłości.

W drugiej części Dąbrowski opowiedział historię ostatniego demona w Tyszowcach. Trafił tu, żeby namówić do grzechu młodego rabina. I znów z pomocą prostych środków aktorowi udało się na wielkiej scenie pokazać mięścinę zapomnianą przez Boga i demona na poddaszu, który podczas sprowadzania rabina na złą drogę przestał być demonem. I został człowiekiem.

Dąbrowski opowiada swoje historie w synagogach, domach kultury a nawet prywatnych domach. Na poniedziałkowym spektaklu powiedział, że po raz pierwszy dostał w prawdziwym teatrze duży kosz kwiatów. Dostał też duże brawa. Za co! Za to, że opowiedział prostą historię na dużej scenie i słowa, krzesło, gitara oraz klarnet (znakomity Jarosław Adamów) starczyły za całą machinę teatralną. Bardzo dobry, skromny i ważny spektakl.

Waldemar Sulisz

Dziennik Wschodni, 13 stycznia 2008 r.